

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałczyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIETEK”.

Adres dla wszelkich przysyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik” na pocztę i w agencjach 5,00 m., z odnośzeniem do domu 5,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 8,00 m. „Przew. Kat.” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki” Poznań. — Cena ogłoszeń 1,50 m. od wiersza drobnego.

Nr. 25.

Poznań, dnia 20 czerwca 1920 roku.

Rok XXVI.

LIGA KATOLICKA.

W wiadomość o powstaniu »Ligi Katolickiej« obudziła wielkie zainteresowanie w naszym społeczeństwie. Zrozumieli nie tylko księża, ale i świeccy, jaką poważną siłę można stworzyć, łącząc katolików w jeden zwarty, świadomy celu obóz.

Odpowiedzią na zapytania, kto jest powołany do założenia »Ligi Katolickiej Parafjalnej«, niech będzie następujące zasadnicze wyjaśnienie:

Z urzędu swego jest naszym mężem zaufania duszpasterz parafji, do niego należy zwracać się z prośbą o powołanie tymczasowego komitetu, któryby według przestanych przez Sekretariat generalny »Ligi Katolickiej« wskazówek zajął się powołaniem organizacji naszej do życia. Dopiero, gdyby rzadca parafji dla nawału innej pracy, czy słabego zdrowia, czy innych ważnych powodów nie mógł się tej sprawie oddać, ani też swego współpracownika w duszpasterstwie czy poważną osobę świecką do tego upoważnić, należy się z wnioskiem o założenie »Ligi Katolickiej Parafjalnej« do Sekretariatu generalnego zwrócić, a my uprosimy Jego Eminencję X. Kardynała o mianowanie delegata swego, któryby w danej parafji »Ligę Katolicką« zorganizował.

Informacjami i ustawami chętnie służy także po za granicę naszych

diecezji »Sekretariat generalny Ligi Katolickiej« w Poznaniu przy Alejach Marcinkowskiego 22 (b. Hotel Rzymski) II piętro, pokój 41.

Niżej podajemy z małemi zmianami i skreśleniami artykuł o »Lidze Katolickiej«, który się ukazał w nr. 5 »Wiadomości dla Duchowieństwa«. Znajdzie w nim każdy bliższe szczegóły o tej nowej organizacji.

W »Miesięczniku Kościelnym« rozporządził Jego Eminencja X. Kardynał: »Polecam usilnie i gorąco Wielebnemu Duchowieństwu, aby, skoro otrzyma odezwę z biura Ligi, zabrało się gorliwie do założenia w każdej parafji »Ligi Katolickiej«.

Przeszło rok trwała praca przygotowawcza. Projekty ustaw przedkładano kilkakrotnie Zwierzchnikom i liczny kapłanom naszych diecezji, XX. Biskupom i wybitnym działaczom duchownym i świeckim Polski; roztrząsały je zebrania okręgowe i wypowiadały swoje życzenia, omawiały konferencje, złożone z duchownych i świeckich, były przedmiotem dyskusji na zebraniu Sodalicii panów w Poznaniu oraz ostatnio na zebraniu w pałacu arcybiskupim 21 marca rb. Późem Jego Eminencja Kardynał zatwierdził ustawę, a podpisanemu nakazał zająć się organizacją.

Celem zapoznania czytelników z celem »Ligi Katolickiej« i środkami,



Św. Jan Chrzciciel.

Mal. Suercino.

którymi zamierza się posługiwać, przytacza się zasadnicze części ustawy:

§ 1. Liga Katolicka jest zrzeszeniem katolików obojga płci, celem uświadamiania, wprowadzania i stosowania zasad katolickich w życiu publicznem oraz opiekowania się sprawą katolicką.

§ 2. Aby cel ten osiągnąć, Liga K.: a) zwołuje katolickie wiece parafjalne b) organizuje katolickie zjazdy diecezjalne, c) popiera, względnie zakłada prasę katolicką, d) popiera piśmiennictwo i wydawnictwa oraz wszystkie organizacje katolickie, e) gromadzi środki materialne, f) czuwa nad duchem szkolnictwa w odniesieniu do interesów Kościoła katolickiego, g) otacza opieką wychodźców katolickich poza granicami kraju.

W parafjach zakłada się Ligi Kat. Parafjalne; one tworzą związek p. n. »Liga Katolicka Diecezjalna«.

§ 8a. L. K. stoi ponad stronnictwami politycznymi i pozostawia członkom swobodę należenia do jakiegokolwiek, o ile nie zajmuje w zasadach stanowiska wrogiego wobec Kościoła kat.

b) L. K. popiera wszystkie organizacje spo-

łeczne, spółkowe, zarobkowe itp., oparte na zasadach katolickich, nie podejmuje jednak w zakładaniu i prowadzeniu ich bezpośredniej inicjatywy.

Zainteresowanie się Ligą Katolicką jest wielkie, wychodzi ono poza granice diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Gotowość do pracy oświadczył szereg przedstawicieli inteligencji i ludzi dobrej woli z wszystkich warstw społecznych. Liga Katolicka spełni zadanie swoje wobec Kościoła i Ojczyzny, jeżeli wszyscy bez wyjątku do pracy staną. Chwila jest poważna: w Sejmie, pierwszym wolnym Sejmie dziwne w stronę Kościoła padają słowa; w społeczeństwie szerzy się z niewiadomych, tajemnych źródeł niechęć pozornie tylko do duchowieństwa. Stary to manewr!

Manewr ten zdradza tylko przygotowywanie ogólnego ataku na najświętsze nam dobra.

Celowo osłabia się zaufanie wiernych do duchowieństwa, będącego narzędziem wykonawczem Kościoła; potem uderzy się w sam Kościół.

LIGA KATOLICKA.

Sekretarz generalny X. Józef Prądzyski.

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.“.

Skreślił

X. Józef Kłos,

wieloletni redaktor »Przewodnika«.

XVII.

»Przewodnik« podstawa Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. — Pierwsza drukarnia »Przewodnika«. — Powiększanie warsztatu. — Olbrzymie drzewo. — Kilka cyfr. — »Człowiek, który zarabia dużo pieniędzy«. — Firma a cele społeczne. — Niepokoje o jej przyszłość. — Zabezpieczenie. — Nowe kierownictwo. — Zyski a właściciele.

Pisząc dzieje »Przewodnika katolickiego«, nie mogę zamilczeć i tego szczegółu, że z niego wzięła początek firma dzisiaj poważna w całej Polsce znana, a jako placówka pracy kulturalnej mająca dla przyszłości niepospolitą doniosłość. To Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha. Gdyby nie »Przewodnik«, nie byłoby dzisiaj tej placówki. A chociaż ludzie o ciasnych widnokręgach nie rozumieją jej znaczenia ani jej sobie nie ceniają, ponieważ interesy jednej kieszeni wydają im się ważniejszymi niż skarb ducha całej Polski, to jednak historia należyście oceni zasługi tych, którzy byli jej ojcami i nad jej rozwojem gorliwie a pomyślnie pracowali.

W roku 1895, gdy powstał »Przewodnik«, drukowaliśmy go w małej drukarni ówczesnego »Kurjera Poznańskiego« przy ul. św. Marcina nr. 16. W kilku pokojach podwórzewych mieścił się cały warsztat »Kurjera« i »Przewodnika«. Dwie czy trzy niewielkie maszyny drukarskie kręczone ręką i kilka kaszt żelaznych stanowiły cały ten warsztat. Gdy »Przewodnik« zaczął się pomnażać i trzeba było druk przyspieszać, musieliśmy przede wszystkim założyć motor gazowy dla zastąpienia zbyt powolnej pracy ręcznej. Nagół były to lata wielkich niewygód w ciasnej drukarni, nieurządzonej na takie potrzeby. Dopiero po kilku latach zakupił Arcybiskup grunt i dom na ul. św. Marcina nr. 69 na cele drukarni. W ogrodzie wybudowano osobny gmach jako halę dla maszyn, zecernie czyli miejsce dla składaczy i magazyn dla papieru. Na parterze tego nowego gmachu urządzono salę do zebrań wraz ze sceną dla użytku towarzystw. Spełniono w ten sposób chociaż częściowo myśl śp. X. kanonika Ku-

bowicza, który na wiecu katolickim w Poznaniu w r. 1894 rzucił hasło wybudowania »Domu katolickiego«. Lokale frontowe wydzierżawiono w części na mieszkanie, w części zajęła je redakcja »Kurjera Poznańskiego«.

W tej nowej przestronnej, obszernej drukarni odbijał się »Przewodnik« przez długi szereg lat. Wnet nie starczyły już zwyczajne maszyny drukarskie, więc zbudowano ogromną maszynę rotacyjną, która drukowała na godzinę, składała i odliczała 10 tysięcy »Przewodnika«. Rosnące rozmiary przedsiębiorstwa zniewoliły wreszcie właścicieli do wybudowania wielkiej drukarni według najnowszych wymagań i z zastosowaniem najlepszych maszyn na Jeżycach.

Przy drukarni, w której drukował się »Przewodnik«, powstała zczasem ogromna księgarnia i skład dewocjonalji i osobny dział, trudniący się wydawaniem książek, i introligatornia, i litografia, i fabryka obrazków. Olbrzymie drzewo wyrosło z nasienia gorczycznego.

Ile to ptaków niebieskich znalazło i znajduje schronienie w gałęziach tego drzewa!

Niechże zaznaczę, że pomimo konieczności ograniczenia ruchu, dyktowanej wojną i rozmaitymi brakami, zakłady świętego Wojciecha dają utrzymanie około 200-tu osobom. Pensje wypłacane w całej firmie wynoszą do 3 milionów rocznie. Jakie są obroty w instytucji, o tem można nabrać pojęcia, zważywszy, że firma płacić będzie około pół miliona mk. podatków. Maszyny i urządzenia drukarskie przedstawiają taką sprawność, że gdyby był papier i inne potrzeby, to moglibyśmy wydawać rocznie półtora miliona książek. W ostatnich miesiącach założyli pracownicy firmy »Kasę Przejrzystości i Pomocy«, do której firma na zabezpieczenie starości tychże pracowników płacić będzie około ćwierć miliona mk. rocznie! Co to za cyfry! Ile mieści się w nich czynu na drodze łagodzenia przeciwności klasowych i ran społecznych!

A nasieniem gorczycznym, z którego ono drzewo wyrosło, był nasz »Przewodnik«. On był głównym źródłem dochodu drukarni, on kością pacierzową całego przedsiębiorstwa. »Przewodnikowi« zawdzięcza Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha swój początek i swój wielki rozwój.

Przypomina mi się w tym związku następujący szczegół.

W początkach roku 1900-go pojechał był Arcybiskup Stablewski do Berlina po poradę lekarską do profesora Renversa, gwiazdy pomiędzy doktorami. Profesor Renvers bywał już kilkakrotnie do Poznania, aby u ciężko chorego Arcypasterza wraz z jego lekarzami pp. dr. Jerzykowskim i Paniańskim odbywać narady, jak dalej leczyć i jak ratować mocno zagrożone życie Zwierchnika. Wreszcie oświadczył, że chce go mieć przez dłuższy czas na obserwacji u siebie w klinice berlińskiej. Więc Arcybiskup wybrał się na tę kurację. Ale być przez kilka tygodni bez dokładnych wieści o »Przewodniku«, to oznaczało dla niego jakoby drugą chorobę. Więc też nie trwało długo, a otrzymałem wezwanie, abym przybywał z »raportem« do Berlina. I pojechałem. Ze zaś wtedy właśnie sam zacząłem chorować, przeto Arcybiskup częścią z dobroci, a częścią też pewnie, abym nie był zniewolony przez chorobę rzucić pracę redaktorską, prosił prof. Renversa, aby mnie zbadał i przepisał jakieś leczenie. I wtedy to powiedział do profesora:

— Niech pan profesor będzie łaskaw dobrze go opatrzyć, bo to człowiek, który mi zarabia dużo pieniędzy.

Tak jest, tę świadomość miałem istotnie, że Arcybiskupowi i diecezji zarabiałem dużo, dużo pieniędzy, oddając z »Przewodnika« nie tylko grube dochody do kasy arcybiskupiej na konwikt, o czym już pisałem, ale tworząc także podstawę i oparcie dla takiej wielkiej a pożytecznej firmy jak Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha. Władza Duchowna miała tutaj poważne źródło, skąd mogła czerpać obfite zasiłki na cele kościelno-społeczne.

Krocie, a może i miliony poszły w ostatnich 20 tu latach na różne potrzeby, na które nie byłoby łatwą rzeczą mieć w odpowiednim momencie grosz na zawołanie. Następcy Arcybiskupa Stablewskiego będą błogosławili jego pamięć, iż otworzył im takie wydatne źródło dochodu na różne dzieła miłosierne czy społeczne w diecezji, na ochronki, żłóbki, domy parafjalne, wsparcie dla ubogich parafji, utrzymywanie sekretarjatów naszych związków katolickich itp.

Do Arcybiskupa wszyscy wyciągają rękę i wołają: daj! daj! — a nie pytają skąd ma brać. Dochody z Drukarni i Księgarni św. Wojciecha przynajmniej w części ułatwiają Arcybiskupowi zadanie jałmużnika. Nasze katolickie towarzystwa i związki niełatwo byłyby doszły do tego stopnia rozwoju, gdyby tutaj nie miały pieniężnego poparcia. Związek Tow. Robotników ze swoim organem »Robotnik«, Związek Tow. kobiet pracujących ze swoją »Gazetą dla kobiet«, Związek Tow. Młodzieży, kosztowne sekretariaty generalne tychże Związków, one wszystkie wiedzą, jaką podstawę ich pracy daje kasa Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

Prawda, w tej pięknej polewce był jeden brzydki włos. Oto »Przewodnik katolicki«, oraz Drukarnia i Księgarnia były własnością arcybiskupstwa. Wszystko dobrze, mówiliśmy sobie, dopóki na stolicy arcybiskupiej zasiada rodak, krew z krwi naszej i kość z kości naszej. Cóż się jednakże stanie, jeżeli kiedyś, po najdłuższym życiu Arcybiskupa Stablewskiego, przyjdzie arcybiskup-Niemiec i z bogatego źródła czerpać będzie środki na zwalczanie polskości? W ówczesnych stosunkach obawa taka była przecież zupełnie uzasadniona. Znalazłem kiedyś wyraz takiej obawy w »Gońcu Wielkopolskim« czy też »Orędowniku«. Powiedziałem o tem Arcybiskupowi.

— Czyż przypuszczają, — odrzekł na to — że i mnie ta myśl nie dręczy? Ile to ludzi już używałem do rady, aby »Przewodnika« i Drukarnię uchronić od takiego losu. Już ja tej sprawy nie zaśpię.

Istotnie, mogę to dzisiaj przecież powiedzieć, Arcybiskup z najlepszymi prawnikami obmyślał w niezliczonych konferencjach środki i sposoby, ażeby, gdyby następcą jego na arcybiskupiej stolicy został jaki hakatystycznie usposobiony dygnitarz, nie mógł ani szkodliwego wpływu wywierać na pismo, ani rozporządzać dochodami firmy. »Przewodnik« miał służyć społeczeństwu polskiemu, a nie być na służbie arcybiskupa-germanizatora.

Znaleziono taką formę zabezpieczenia. Ogniową próbę przechodziła ta forma już po śmierci Arcybiskupa, za czasów administracji, gdy w ukryciu przed ludzkimi oczyma, stanowiąc jednak wrzask, do kogo ma należeć »Przewodnik«, czy bez zastrzeżeń do Władzy Duchownej, o której się wtedy przecież nie wiedziało, ażali w przyszłości nie przejdzie w obie, nieprzychylnie nam ręce, czy też do grona ludzi, którzyśami dawali rękojmnię, że sprawienarodowej się nie sprzeniewierzą i na przypadek śmierci swej także już odpowiednie zapewnienia uczynili. Opatrzność tak pokierowała biegiem naszych spraw, że walka ta nie potrzebowała się rozegrać przed najwyższą instancją. Dobrze dzieło służy nadal dobrej sprawie...

Duchem opiekuńczym całego Zakładu czuwającym nad jego interesami i przeprowadzającym kontrolę, był z początku ś. p. X. kan. Echaust, kapłan wielkiej zaerności, obdarzony przytem w znacznej mierze zmysłem gospodarczym. Wzrost jednakże interesów domagał się koniecznie, aby kierownikiem tak poważnej już instytucji był wytrawny znawca spraw kupieckich. Złożył więc Arcybiskup Stablewski nadzór i całe kierownictwo firmy w tak wypróbowane ręce jak ś. p. X. patrona Wawrzyniaka, pod którego zarządem firma nabrała właściwego rozmachu. On też zwolnił mnie od ciężkiego obowiązku prowadzenia kasy »Przewodnika«, którą połączył z kasą całego zakładu. Od jego śmierci sprawuje te urzędy z nader pomyślnym skutkiem następca jego w urzędzie patronackim X. kanonik i prałat Adamski.

Znaleźli się ludzie wszytkowiedzący, którzy wiedzieli i o tem, że z bogatych dochodów Drukarni i Księgarni św. Wojciecha dobrze się mają jej właściciele, no, a wśród nich przedewszystkiem, rozumie się, jeden z jej robotników, redaktor »Przewodnika«. Otóż dla ścisłości a dla sprostowania plotek i zapobieżenia im w przyszłości będzie pewnie pożyteczną rzeczą stwierdzić jak najwyraźniej, że dochody firmy, o ile ich się nie wkładało w rozbudowywanie interesu, nie płynęły do niezwyłej prywatnej kieszeni. Ci, którzy się nazywają w obliczu prawa właścicielami, są tylko głównymi zarządcami majątku firmy, którym ten urząd nie skąpi pracy ni kłopotów. Majątkowych korzyści nie mają żadnych a żadnych. Jeżeli zaś chodzi wyrażnie o mnie, jako o byłego redaktora »Przewodnika«, to mogę oświadczyć, że oprócz bardzo marnej pensyjki redaktorskiej, nie miałem z firmy św. Wojciecha żadnego zysku, ani w postaci pobieranych płac ani też w postaci darów lub upominków. Nie gniewam się wcale o to, ani swojej pracy dla firmy i dla diecezji nie żałuję. Miłe mi to przeświadczenie, że ja firmie nie zawdzięczam, że natomiast w wielkim dziś majątku zakładów św. Wojciecha tkwi mojej pracy i krwawicy i znoju — niemalol..

OKOŁO DNIA ŚWIĘTEGO JANA.

Naród polski posiadał z czasów pogańskich dużo obyczajów i zwyczajów narodowych. Niestety wielka część poszła już w zapomnienie. Do cenniejszych zwyczajów dotychczas dochowanych zaliczamy przede wszystkim obrzędy w wilję św. Jana.

Starożytnym zwyczajem, dość powszechnym u narodów słowiańskich jest swojska, odwieczna uroczystość wianków. Gdzie jej początek? Jedni twierdzą, że służyła ona w odległych wiekach ku chwale wielkiego Kupały, bożka owoców i płodów ziemi; inni, co jest mniej prawdopodobne, iż to pamiątka po królowej Wandzie, co nie chciała Niemca i Wiśle poświęcić dziewiczy wianek. Jakikolwiek jest początek tego obrzędu, prawdą jest, że puszczanie wianków jest zwyczajem starożytnym i jednym z najpiękniejszych polskich obyczajów.

Dziewczęta zebrane o zmroku rzuciły swe wianki na prąd rzeki, a młodzieńcy na łódkach szli w zawody za wieńcami. Bieg kwiatów po fali stanowił wróżbę dla dziewczęcia. Komu się dostanie? A może zatonie? albo popłynie w kraj daleki? Gdzie niegdzie śpiewano przy puszczaniu wianków pieśń:

W polu lipienka, w polu
[zielona, .
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod
[nią jedyna,
Parę wianeczków wyla.
O mój Jasienku, o mój
[jedyny,
Da stać mi się szkoda.
Uwilał ci ja parę wia-
[nuszków
Zabrała mi je woda.
Moja dziewczyno, moja
[jedyna,
Nie frasuj ty się o nie,
Oj mam ja parę białych
[łabędzi,
Popłyną one po nie.

Łabędzie płyną, wianeczki toną
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja dzie-
Już ja cię nie pocieszę. [weczko,

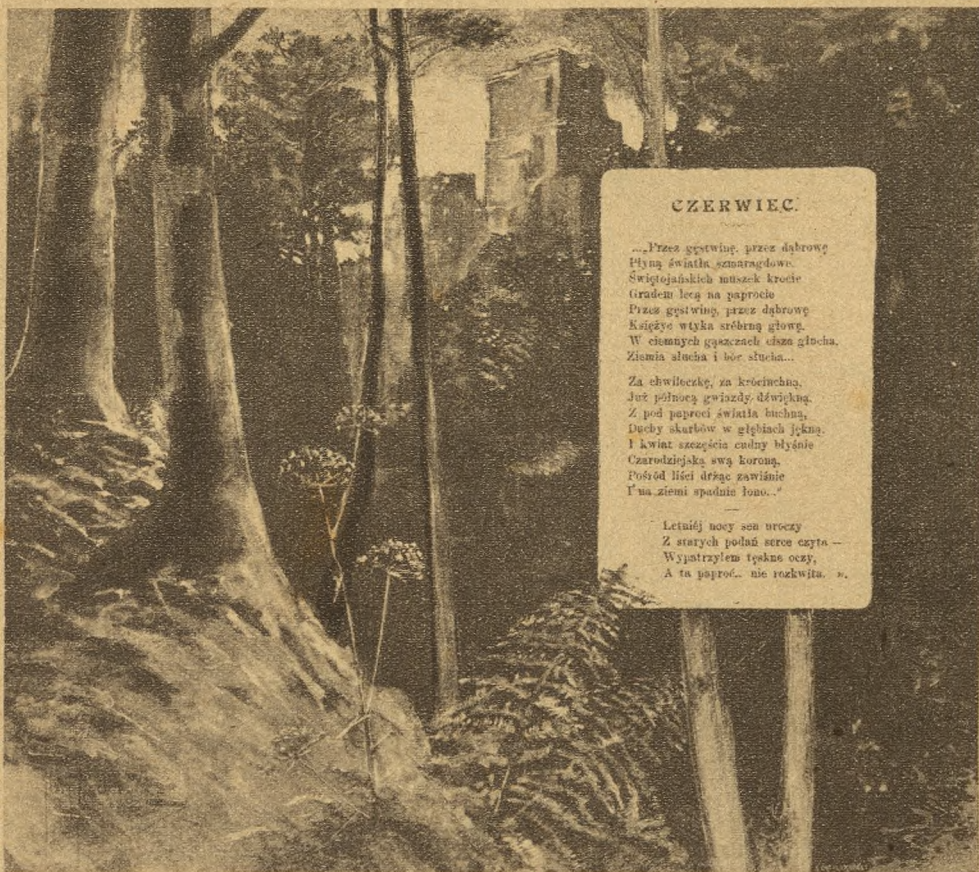
Łabędzie wróćcie, serca nie smuć
Wianeczka nie przyniosły, [cie,
Ino rąbeczek, to na czepeczek,
Na twoje złote włosy.

W Polsce najświetniej odbywają się obchody wianków w Krakowie, Warszawie i Poznaniu.

Sienkiewicz po wiankach r. 1873 w Warszawie dał nam prześliczny opis tej uroczystości. Posłuchajmy, co pisze:

»Oto i uroczystość rozpoczęta. Żółtawa fala ugięła się nieco pod lekkim ciężarem: pierwszy wianek, strojny w kolorowe świeczki, zakolysał się, łagodnie pochylili raz i drugi, zakręcił na miejscu i popłynął. Za nim biegnały na wyścigi, popychane całą siłą dłoni i wiosła, łodzie;

na moście tłumy ożywiają się coraz bardziej, słysząc okrzyki i wróby, czy złapią, czy nie złapią. Wianek tymczasem na gładkiej i spokojnej powierzchni sunie dalej i dalej; czasem zasłonięty falą niknie na chwilę z oczu, czasem zarysuje się jak świetlista obrączka, czasem zdaje się zatrzymywać na miejscu. Ale już jedna łódź wyściga inne, a teraz coraz to bliżej i bliżej zabiega, i już, już zdaje się go dotykać, już minęła go dziobem, rozległ się okrzyk: trzymaj! kilka rąk wyciąga się ku niemu, i oto wianek już nie na falach, ale w ręku przewoźników, którzy wznoszą go w górę, okazując publiczności swój triumf. Puszczającym jednak chodzi o to, aby wianeczek płynął swobodnie, więc zaczynają się targi o wykupienie jeńca z niewoli. Zdarza się jednak, że po wykupieniu chwytą go inna łódź,

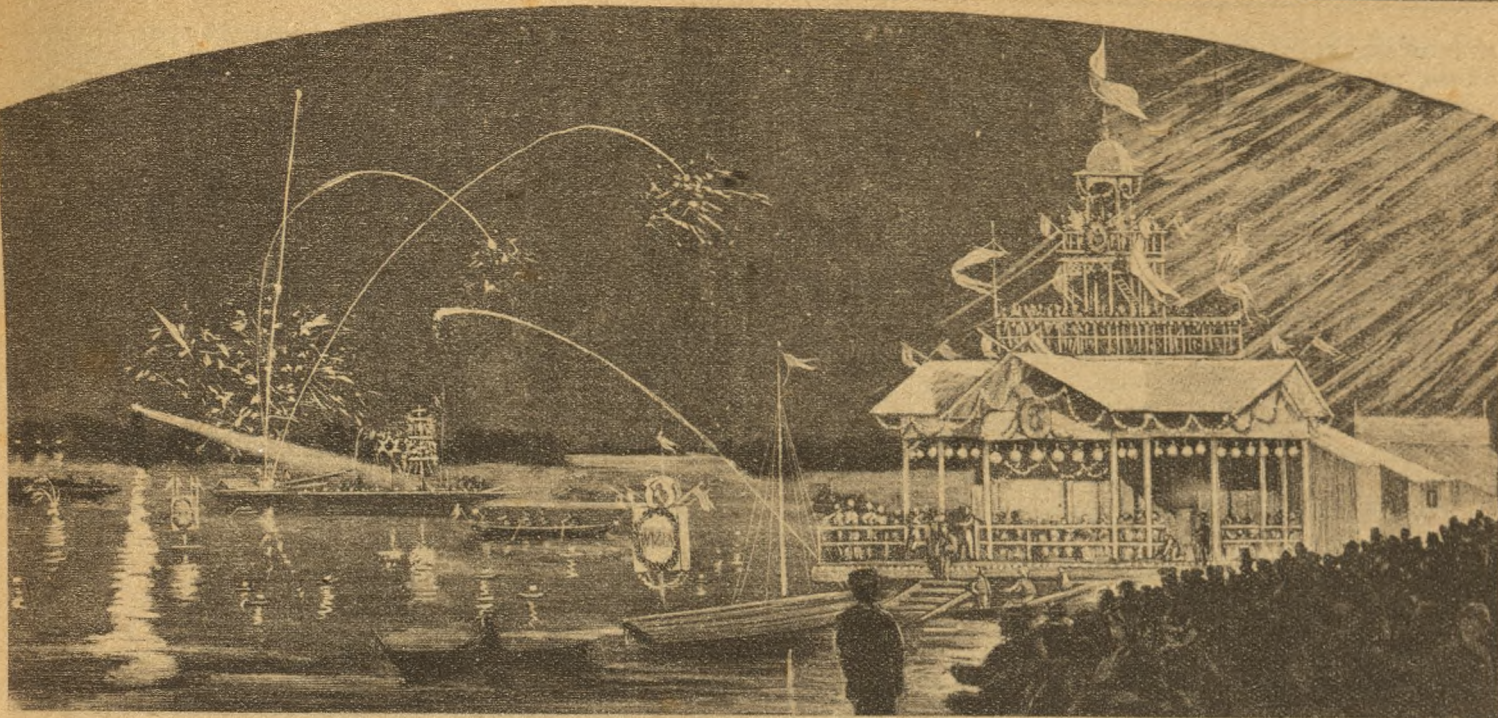


W noc czerwcową.

Mal. P. Stachewicz.



Puszczanie wianków.



Uroczystość wianków w Warszawie.

z którą znów trzeba się na nowo układać. Najczęściej też wieńce zostają w ręku przewoźników...

Kiedy już zmrok zapadł i wieńce nikną w nurtach rzeki, nagle zdaleka wytryska czerwona luna. Oto z oddali wypływa jedna, druga, dziesiąta łódź, każda przystrojona w zieleń i kuliste banie z trójbarnego papieru, a wśród nich wielki statek, umajony mnóstwem gałęzi, barwiący się kwiatami i jaśniejący mnóstwem lamp. Na nim grono młodzieży śpiewaków, śpiewających z towarzyszeniem orkiestry pieśni narodowe. Wśród ciemnej nocy ustawicznie pękają race, raz po raz wystrzela snop rakiet.

Nakoniec zapalają stosy drzewa albo beczki smoły. To przypomina inny, starożytny obyczaj sobótek. Był to także obrzęd pogański. Słowianie przed wiekami oddawali cześć słońcu, które jest źródłem życiodajnego światła i ciepła. Ku czci tedy słońca palili latem stosy drzewa, chróstu, aby długo w noc gorzały. Naokoło ognia dziewczęta z wieńcami na głowie, odbywały starodawne pląsy z odpowiedniami pieśniami. Młodzież zaś skakała przez płomienie w przekonaniu, że to oddala choroby.

Mimo przyjęcia chrześcijaństwa zwyczaj starożytny zachował się wśród ludu, aczkolwiek przystosował się do

świąt chrześcijańskich. W jednej okolicy obchodzono go na początku lata na Zielone Świątki, w innej w przeddzień św. Jana Chrzciciela. Wszyscy zarówno kmiecie z wioski, jak drużyna i szlachta ze dworu spieszyli tedy, aby rozniecić ogień na pagórku za wioską.

Kościół w pierwszych wiekach obawiając się, aby lud nie wrócił do zabobonu pogaństwa, przeciwnym był urządzaniu takich obrzędów.

Jan ze Słupca, kaznodzieja krakowski, gromił te obyczaje, że tańczą podczas Świątek niewiasty, śpiewając pieśń pogańską. Marcin z Urzędowa tak pisze: U nas w wilją św. Jana niewiasty ognie palily, tańcowały, śpiewały, djabłu cześć i modłę czyniąc; tego obyczaju pogańskiego dotychczas w Polsce nie chcą opuszczać, ofiarowanie z wianków czyniąc, wieszając po domach i opasując się niemi. Czynią sobótki, paląc ognie, krzesząc je deskami, aby była prawie świętość djabełska.

Biskup poznański Łaskary w XIV wieku zakazał nocnych tańców w wigilję przedświąteczną, — a w sto lat później, król Kazimierz Jagiellończyk, na żądanie opata klasztoru świętokrzyskiego, zabronił także urządzać sobótek w Zielone Świątki.

Inni znów nie zapatrywali się tak surowo na tę sprawę. Tak naprzykład Jan Ko-



Sobótki.

chanowski, który opisał Sobótkę w obszernym poemacie, nie widzi nic w niej gorszącego i zagrażającego wierze chrześcijańskiej i tak każe śpiewać jej z dziewcząt polskich:

»Siostry, ogień zapalono,
A placu nam postapiono,
Czemu sobie rąk nie damy
A społem nie zaśpiewamy?

Tak to matki nam podały,
Same także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy sobótka palana.

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

Wysunął się wówczas przed króla podkancle-
rzy Mikołaj Trąba, za nim opat czerwński i biskup
płocki, mężowie wiekowi i w usługach dla kraju
zasłużeni.

— Wybacz, Najmiłościwszy Panie — rzekł bi-
skup płocki, którego król wielce poważał i narówni
z podkancle-
rzym Mikołajem do najpoufniejszych na-
rad zapraszał — wybacz, że spokój twój zakłóciło
dwóch ludzi z gminu, w których poznają wiernych
i gorąco cię kochających poddanych.

I biskup płocki, przerywając na chwilę dalszą
swą mowę, zbliżył się szybko do czołgających się
na kolanach Gwary i Michałka, przy których stał
teraz bezradnie rycerz straż pełniący, nie wiedząc,
co wobec majestatu królewskiego ma z opornymi
zrobić.

Król zaś, rzuciwszy bystre, przenikliwe spojrze-
nie na klęczących, nagle rozpogodził czoło i pew-
nego rodzaju zadowolenie odbiło się na jego jakby
z marmuru wyrzeźbionych liach.

Sprawiło to szczególnie zachowanie się Michałka
i Gwary.

Chłopak i starzec w smudze słonecznego świa-
tła stanowili w tej chwili grupę, zdolną każde po-
ruszyć serce.

Michałko klęcząc, podniósł na króla swe jasne
oczy z wyrazem takiego bezgranicznego zachwytu
i uwielbienia, że nawet surowy podkancle-
rzy przy-
jaźnie na chłopczyne spojrzał.

Zaś stary Gwara swą siwą głowę pochylał
i wpatrując się wzrokiem, jakby wniebowziętego,
w oblicze królewskie, powtarzał:

— Teraz, Boże, niczego już oczy moje na ziemi
oglądać nie pragną... Widziały majestat wielkiego
króla, którego miecz ukróci pychę krzyżacką... O, wi-
taj, najmiłościwszy, najdobrośliwszy z mocarzów tego
świata...

Król dosłyszał te słowa i wielce już zaciekaw-
iony, znowu zapytał:

— Czego żądacie?

— Życie oddać za ciebie i za ojczyznę, miło-
ściwy panie!... — odrzekł z wielkiem wzruszeniem
Gwara.

Zaś w tejże chwili ksiądz biskup płocki, któ-
rego każde słowo król bardzo cenił, rzekł:

— Mój Boże!... a toć nasz wierny Jacenty!...
Upragniony wysłaniec nasz do książąt pomorskich
i śląskich...

Później poeta Seweryn Goszczyński opisał prze-
ślicznie palenie sobótki w Tatrach, gdzie wśród gór
wysokich ognie przedstawiają widok wspaniały. Po-
zatem panuje dotychczas w wilję św. Jana zwyczaj
strojenia mieszkań zielenią. I to jest pamiątką
odległych czasów.

Również, podług podań ludowych, ma w ten
dzień zakwitać paproć. I powiadają sobie, że
kto znalazł kwiat paproci, odgaduje przyszłość i wi-
dzi skarby ziemi.

Znaczenie tych obyczajów w tem leży, że są
one wiernym objawem ducha narodowego, pierw-
szą jutrzenką, jak pisze Libelt, oświaty, prawa, re-
ligii, porankiem całego duchowego życia narodu.

Mówiąc to, chciał zbliżyć się do starca i pod-
nieść go z klęczek, ale powstrzymał się ze względu
na osobę królewską.

— Przynosi wieści ze Śląska?

— I z samego Malborka, najmiłościwszy panie!
— odrzekł Gwara. — Od panów zaś i książąt pru-
skich, śląskich i pomorskich mam pisma zaszyte mi-
sternie w skórniach...

W otoczeniu królewskim szmer przychylny dla
Gwary dał się słyszeć.

— Z Malborka... z paszczy Lucypera idzie —
szeptał ktoś — pisma niesie...

— Cudem ocalał, bo Niemcy na wieki by go
do lochu więziennego wtracili, gdyby wiedzieli, że
ten starzec, takiego niebezpiecznego poselstwa się
podjął. Cud, że świat Boży ogląda...

— Życie ważył — rzekł poważnie ksiądz bi-
skup płocki. — Widoczna łaska Boża nad nim, że
ocalał i wieści nam z prastarych dzielnic piastow-
skich, dziś pod obuchem niemieckim zgnębionych —
przynosi...

— Bardzośmy tych wieści ciekawi — rzekł —
wstań, starcze i pójdz z nami!...

Gwara pochylił się do nóg królewskich, podaną
sobie łaskawie przez Jagiellę rękę ucałował, poczem
wstał i przy biskupie płockim stanął.

— A ty czego żadasz? — zapytał król pogod-
nemi oczyma spoglądając na wpatrzonego weń, jak
w istotę nadziemską jasnowłosego Michałka.

Na chwilę lica rozgorzały płomieniem uniesie-
nia, porwał się z klęczek, wyprostował, głową groź-
nie wstrząsnął:

— Na Niemców, Najmiłościwszy Panie, weź mnie
z sobą!... Pozwól przy twoim boku waleczyć z wro-
gami ojczyzny i zginąć lub zwyciężyć!...

Tyle było w oczach chłopca zapалу, słowa jego
taką mocą były przejęte, że król i panowie z przy-
jemnością na niego spoglądali.

— Oto głos ludu... głos młodzieży z pod sło-
mianej strzechy — rzekł sędziwy Jakób z Koniec-
pola, wojewoda sieradzki...

— Weźcie to pacholę, Miłościwy Panie, na wojnę
— rzekł ksiądz biskup płocki. — Jest to syn mieszc-
zanina tutejszego... Pan Zaliwski, który ma zbrojną
opiekę nad bezpieczeństwem opactwa czerwńskiego
tego chłopca wraz z swoimi synami wychowywał...
W szkole klasztornej uczył on się dobrze... zasługuje
na to, ażeby w obronie ojczyzny mieczem nauczył
się władać...

Król podał rękę Michałkowi do pocałowania,
mówiąc:

— Ano, to bij Niemców, mój chłopcze, bo zle-
by było, gdyby nam matkę naszą ojczyznę wydarli!
Daj Boże, abyś w służbie przy moim boku i na

polu bitwy ostrogi i godność rycerską sobie wywalczył... Daj ci Boże!...

Wzruszony Michałko padł jak długi do nóg królewskich, dziękując za doznana łaskę.

Gdy król postąpił kilka kroków ku wyjściu i znalazł się na progu świątyni, ukazało się kilka niewiast, z jejmością panią Zaliwską na czele, która z pokłonem i błaganiem słowy przed majestatem królewskim stanęła.

— Najjaśniejszy Panie! — mówiła błagalnie, a łzy zabłysły jej w oczach. — Wysłuchaj Najmilszy Panie, prosby zrozpaczonej matki, która nagle dwóch synów, jak dwie źrenice oka straciła...

— Na wojnie? — zapytał król.

— Gdyby na wojnie, gdyby w obronie najświętszych praw człowieka, nie stanęłabym przed tobą Panie, ze skargą i narzekaniem... O, nie!... Dumną byłabym, że synowie moi za miłą matkę ojczyznę polegli... Lecz oni, Panie, w zaraniu lat przez zbójców niemieckich w niewolę uprowadzeni zostali. A stało się to w biały dzień... tuż pod murami opactwa... Na zasługi przodków moich dla kraju, zaklinam i błagam cię, Miłościwy Panie, okaż pomoc naszej nieszczęśliwej rodzinie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Srebrny jubileusz święceń kapłańskich

obchodzić będzie dn. 23 czerwca r. b. grono kapłanów naszych archidiecezji. Ku uczczeniu tej pięknej uroczystości podajemy podobizny Wielebnych XX. Jubilatów, dodając kilka szczegółów z ich życia.

1. X. Prałat Czesław Meissner, ur. się 27. 5. 1871 w Rudkach pod Trzemesznom, jako najmłodszy syn dziecica Rudek Antoniego Meissnera, a wnuk pierwszego dyrektora gimnazjum w Trzemesznie, Jakóba Meissnera. Po studiach gimnazjalnych w Trzemesznie i Starogardzie wstąpił w r. 1891 do seminarjum poznańskiego. Wyświęcony na kapłana w 1895 r. był wikariuszem w Śmiglu, potem we Lwówku, przyczem był zastępcą chorego proboszcza ś. p. X. prałata Hebanowskiego aż do jego śmierci. Stąd przeniósł się jako proboszcz do Ottorowa, gdzie pracował do 1913 r. W tym czasie wystawił dom katolicki z wikarjatem i odbudował folwark proboszczowski. Rząd pruski wielkie stawiał trudności, nie chcąc na mocy noweli osadniczej udzielić pozwolenia na budowę domu mieszkalnego. Dzięki energii X. prałata, który z tą sprawą udał się aż do sejmu pruskiego, rząd wreszcie skapitulował. Po długoletnim procesie udało się także folwark ten, włączony w dominja niemieckie, wydzierzać jednemu z włościan. Mimo licznych prac w parafii, zasilął X. prałat różne czasopisma, pisząc o sprawach administracyjnych, o patronacie i majątku kościelnym. Poza tem zebrał wszystkie dekryty nowszego prawa diecezjalnego, aby je uprzyściplnić wszystkim księżom. Powołany na urząd proboszcza na Jeżycach w Poznaniu w 1913 r., zostaje wkrótce radcą konsystorskim, później zamianował go dzisiejszy Arcypasterz oficjałem, radcą Ordynariatu, kanonikiem katedralnym, oraz delegatem Władzy Duchownej w Związku kapłanów Unitas. Dn. 24 sierpnia 1919 r. otrzymał godność prałata domowego Jego Świątobliwości.

X. Prałat Stanisław Okoniewski urodził się 21 kwietnia 1870 w Popowie, pow. śmigiełskim. Od najmłodszej młodości okazywał zamiłowanie do ksiąg i nauki. Jako ucznia gimnazjum św. Marii Magdaleny można go było często spotkać przed witrynami księgarni poznańskich. Później jako alumn Seminarjum duchownego w Poznaniu uporządkował bibliotekę dekanatu kościelnego i opisał jej dzieje. Jako wikariusz w Biezdrowie zaczął się skatalogowaniem biblioteki dekanatu lwóweckiego. Wcześniej już gromadził księgi do własnego księgozbioru, który dziś w Wielkopolsce należy do księgozbiorów znaczniejszych. Prace literackie rozpoczął w Semi-

narjum duchownem. Zasiłał »Przegląd kościelny«, wydawany przez X. Jaskulskiego, pisywał do dawniejszego »Kurjera Poznańskiego«, do »Dziennika«, do »Ateneum kapłańskiego«, aż w końcu w r. 1901 wskrzesił »Przegląd kościelny« i do 1907 r. go chlubnie wydawał. Wokół tego miesięcznika skupił najwybitniejsze siły naukowe polskie, a i sam znakomitemi zasilął go artykułami. Redaktorską działalność przeciął proces i kaźń więzienna w czasie strajku szkolnego 1907 r. Jako proboszcz bniński wystąpił pierwszy energicznie przeciw samowolnemu wprowadzaniu niemieckiej nauki religii w szkole. Wytoczono mu o to proces i skazano go na sześciotygodniowe więzienie. Kaźń tę odbył we Wronkach. Tam to rozpoczął dzieło: »Pismo św. w dziełach X. Piotra Skargi«. We wstępie tego dzieła wyłuszczył na podstawie nieznanych przedtem materiałów rozwój naukowy i przebieg studiów Skargi. Krytyka oceniła dzieło to bardzo pochlebnie. Było ono najpoważniejszą publikacją polską w trzyczasetną rocznicę śmierci Skargi 1912 r. Jako proboszcz bniński wybudował wedle planów architekta Sławskiego śliczne probostwo i otoczył je wspaniałym ogrodem. Tak samo na obecnym stanowisku proboszcza w Kościelcu tworzy ogród na szerszą zakrojoną skalę. — Od dziesięciu już lat jest egzaminatorem prosynodalnym, a obecnie już po raz drugi dziekanem.

X. Bronisław Greinert ur. się 17. 10. 1869 r. w Omiecinach (pow. ostrzeszowski), gdzie wówczas istniała fabryka szkła. Do gimnazjum uczęszczał w Ostrowie od seksty do prymy i 3 września odebrał świadectwo dojrzałości. Wstąpiwszy do seminarjum duch. w Poznaniu odebrał 23. 10. 1892 niższe święcenia z rąk Najprz. X. arcyb. Stablewskiego 11. 11. 1894 w Gnieźnie subdjakonat, 17. 2. 1895, djakoniat 23. 6. 1895 święcenia kapłańskie z rąk Najprzew. X. biskupa Andrzejewicza.

Powołany na wikariusza, pracował w dusz. stwie najprzód w Pobiedziskach, następnie w Bydgoszczy. Po 2 latach oddano mu w administrację Koryta i Karmin (w pow. pleszewskim), a następnie Dembowo (w wyrzyskim) gdzie odnowił kościół i przeprowadził sprawę budynków gospodarczych, zmuszając patrona kościoła do ponoszenia ciężarów. Od 1902 jest proboszczem w Dębicach, gdzie trzeba było budować i odnawiać budynki kościelne i gospodarcze, salkę parafjalną, kościół i wyposażyć w wszystko co do służby Bożej potrzebne. Po za kościołem pracował w towarzystwach, kółkach rolniczych, w komitetach wyborczych itd., a przedewszystkiem w Banku Ludowym od 15 lat, dla którego jak wogóle dla Spółek napisał »Podręcznik dla członków zarządu w Spółkach«. Od kwietnia 1918 X. prob. Greinert jest dziekanem dekanatu św. Michała Zbarskiego.

X. Dziekan Józef Braun ur. się w r. 1869, od r. 1898 jest proboszczem polskiej parafii w Dąbrówce, która niestety wedle traktatu wersalskiego do Polski nie należy. Równocześnie piastuje urząd dziekana dekanatu zbąszyńskiego. Gorliwy pasterz i gorący patriota dużo ucierpiał w ostatnim roku podczas walk Polaków z Niemcami. Był też przez dłuższy czas internowany w Niemczech.

X. Prob. Leon Fischbock ur. 10. 10. 1868 w dawniejszym opactwie Cystersów w Bledzewie. Po złożeniu egzaminu abit. w Wałcu odbył studia teol. najpierw na wszechnicy w Wyreburgu, potem w Poznaniu i Gnieźnie. Po odebraniu święceń kapłańskich był kapłanem domowym u pp. Chłapowskich w Kopaszewie, potem wikariuszem w Koźminie, Bukówcu, prebendarzem przy kościele pojazińskim i profesorem religii przy gimnazjum w Bydgoszczy oraz po śmierci ś. p. X. radcy dr. Choraszewskiego administratorem parafii farnej tamże. W 1900 r. przeniósł się na probostwo w Polanowicach na Kujawach, gdzie przebudował i odnowił po części własnym kosztem kościół i kaplicę starożytną w Rockcie oraz wybudował wieżę przy kościele. Od 1912 r. jest proboszczem w Pszczewie.

X. Prob. Ignacy Kowalski ur. 1873 r. jest od r. 1902 proboszczem w Głębie w Wyrzyskiem.

X. Prob. Józef Kurzawski ur. 18. 3. 1870 w Kołowie. Był wikariuszem w Kościelcu, Sypniewie, w Inowrocławiu, równocześnie nauczycielem religii przy gimnazjum. Od lipca 1902 jest proboszczem w Pakości. W marcu 1911 zo-

25

KAPŁANI-JUBILACI.

25

X. prałat ofical
Czesław Meissner.X. prałat dziekan
Stan. Okoniewski.X. dziekan
Bronisław Greinert.X. dziekan
Józef Braun.X. proboszcz
Leon Fischbock.X. poseł proboszcz
Józef Kurzawski.X. proboszcz
Ludwik Niedbał.X. rektor
Józef Pałkowski.X. proboszcz
Wojciech Roenspies.X. proboszcz em.
Bron. Strzyżewski.

staje w zagrożonych powiatach północnych Księstwa posłem do sejmu pruskiego, w 1912 r. także do parlamentu niemieckiego. W lutym 1919 r. zostaje posłem do Sejmu Ustawodawczego w Warszawie i spełnia mandat wybrany ponownie w czerwcu r. z. aż do obecnej chwili.

X. Prob. Ludwik Niedbał urodził się w Zbąszyniu, ukończył gimnazjum w Poznaniu. Był wikariuszem w Łabiszynie, potem przy katedrze poznańskiej. Od r. 1900 objął parafję w Dubinie, gdzie dotąd sprawia obowiązki duszpasterskie. W r. 1902 założył sp. X. patron Wawrzyniak za inicjatywą jego bank ludowy w Dubinie, który dziś należy do poważniejszych spółek naszych. Pięć lat później w r. 1907 odsiedział kaźń forteczną, w Wisłoujściu skazany przez sądy pruskie za wystąpienie swe w sprawie strajku szkolnego. Stary kościół modrzewiowy chylił się ku upadkowi; nowy dom Boży według rysunku architekta p. Cybichowskiego z Poznania, nie mógł niestety dotąd stanąć dla warunków wojny wytworzonych. W r. 1914 stanął dom katolicki, z obszerną salą, który jest ogniskiem towarzystw parafjalnych; w nim mieści się także Bank Ludowy.

X. Rektor Józef Pałkowski urodził się 24. 2. 1872 w Bolewicach, gdzie ojciec jego był nauczycielem elementarnym. Był na wikarja-

tach w Pile, Środzie, Kościanie, Pniewach, Wirach i Lubasz. Zarządzał probostwami w Bonikowie, Kąkolewie i Zielonej wsi. Dla spraw narodowych wiele ucierpiał od rządu pruskiego. Znakany przeciwnością różnemi odebrał emeryturę w roku 1912 i osiadł w Obrze w zakładzie dla XX. emerytów. Tu

założył Bank Ludowy i był jego kierownikiem. Nadto zajmował się kształceniem młodzieży. Ostatecznie przeniósł się do Koźmina, gdzie przyjął urząd rektora progimnazjum.

X. Prob. Wojciech Roenspies urodził się w r. 1870. Po złożeniu egzaminu abiturjenckiego wstąpił do seminarjum duchownego w r. 1892. Od r. 1910 jest proboszczem w Chociszewie.

X. Prob. Bronisław Strzyżewski ur. w Szubinie w r. 1865 odbył studia gimnazjalne w Poznaniu, Wągrowcu i Chełmnie. Był wikariuszem w Wilkowie Polskim, Buku, Nieparcie, Kąkolewie, Tuchorzy, Górcie pod Łobżenicą. Późem został altarzystą przy kościele św. Ducha w Klecku, gdzie przebył lat 11. Przy końcu r. 1914 udzieliła mu Władza duchowna emerytury, poczem przeniósł się do swego miasta rodzinnego, gdzie dotąd jeszcze czynnym jest w duszpasterstwie.

Czcigodnym Księgom Jubilatom życzymy obfitości łask Bożych w dalszej drodze życia. Ad multos annos.

Dodatek.



Stary kościół modrzewiowy w Dubinie.

Posel J. Bojko o pożyczce.

DO BRACI WŁOSCIAN.

Wy chłopie polscy, którzy słusznie domagacie się od nowopowstającej Polski większych praw, pokażcie, że chcecie spełnić i wszystkie obowiązki, jakich Polska wymaga.

Daliśmy jej dzielnych naszych synów, którzy nam nie zrobili wstydu, ale walczą bohatersko z wrogami Ojczyzny i swemi ciałami robią wał ochronny. To jest dużo, ale dla Ojczyzny tego za mało. Polski rząd musi mieć i pieniądze na te ogromne potrzeby i właśnie wzywa naród do pożyczki, a czyż chłop polski nie przyjdzie Ojczyźnie i w tym wypadku z pomocą? Nie dajmy się zawstydzić innym stanom.

Różni ludzie rzucają nam w twarz zarzut, że dbamy tylko o pieniądze, żeśmy paskarze. Odeprzyjcie polscy chłopie, te zarzuty, dając grosz na pożyczkę, od której Rząd będzie płacił 5 od sta. A wtedy śmiało będzie mógł chłop polski powiedzieć, że prawdziwie dźwignął Polskę swemi plecami.

J. Bojko — poseł.

Podwyższenie przedpłaty!

W bardzo niemiłym położeniu znajdują się wydawnictwa gazet i czasopism w obecnych czasach. Wskutek olbrzymiego podrożenia papieru i materiałów drukarskich, podwyżki płac pracownikom drukarskim i wielkiego podwyższenia opłat pocztowych, zmuszone są co kwartał w bieżącym roku podnosić prenumeratę. Gazety codzienne w całej Polsce powiadamiają już czytelników, że na 1-go lipca bardzo znacznie podwyższą abonament. Rzecz jasna, że za dziennikami muszą pójść i tygodniki, bo i one znajdują się w tych samych ciężkich warunkach. Kiedyśmy na kwietnia ustanowili przedpłatę w wysokości pięciu marek, zdawało się nam, że jakoś zdołamy wyrównać rachunki. Tymczasem wobec tego, że w ostatnich tygodniach i papier i druk znów bardzo podrożał, kwartał obecny kończy się **znacznym deficytem**.

Rozumiecie, Szanowni Czytelnicy, że czasopismo **ze stratą pracować i istnieć nie może**. Bo **kto ma** dokładać tysiące marek i wyrównywać ów niedobór? Podał niedawno pewien życzliwy czytelnik „Przewodnika“ myśl, aby urządził osobną składkę dobrowolną i tym sposobem starano się poprzeć „Przewodnika“. Tak, gdyby chodziło o kilkaset lub kilka tysięcy marek, ale tu idzie w obecnych warunkach o **kilkadziesiąt tysięcy marek** wydatków nadzwyczajnych, które co kwartał pokryć należy. Skąd je wziąć?

Oto zmuszeni jesteśmy do wielkiego podwyższenia przedpłaty „Przewodnika“, która od 1 lipca bieżącego roku wynosić będzie:

na kwartał dwanaście marek.

Co za różnica, powie niejeden; przed wojną 50 fen. dziś aż 12 marek. Słuchajcie, Szanowni Czytelnicy, jaka **olbrzymia różnica** jest między kosztami wydawania „Przewodnika“ przed wojną a dziś!

Oto śp. X. arcybiskup Stabilewski zapłacił drukarni „Kurjera Poznańskiego“, jak to z rachunku, który się Redakcja, wynika, za numer pierwszy „Przewodnika“, który wyszedł w ilości 45000 egzemplarzy **marek 580**.

Dziś wydanie **jednego numeru „Przewodnika“** w tej samej ilości egzemplarzy 45000, **kosztuje przeszło 30 0000 marek**.

Każdy przekonać się więc może, że „Przewodnik“ **nie mógłby dalej wychodzić**, gdyby nie nastąpiło znaczne podwyższenie przedpłaty.

Z dniem 1-go lipca b. r. przestaje wychodzić założony równocześnie z „Przewodnikiem“ tygodnik dla Niemców katolików „*Katholischer Wegweiser*“, z **deficytem przewyższającym kilkakrotnie abonament kwartalny**. Czyżby „Przewodnik Katolicki“ miał pójść jego śladem?

Czytelnicy! Tak jak dotąd popierałście nasze zamiary i dążenia, nie postąpcie nam i nadal **swejej pomocy**. Złóżcie chętnie tę ofiarę dwunastu marek, i nie dajcie upaść wielkiemu dziełu, jakim jest ten nasz tygodnik katolicki.

Polegamy na Waszej życzliwości i na Waszem przywiązaniu do „Przewodnika“. **Ufamy, że nas zawód nie spotka.**

Od 1-go lipca kosztować będzie każdy egzemplarz „Przewodnika“ **na urzędach pocztowych i w ekspedycji kwartalnie 12,00 mk., wysyłany w opasce kwartalnie 15 mk., 3 egzemplarze w opasce 40 mk., 10 egzempl. w opasce 130 mk., 20 egzpl. w opasce 255 mk.**

Większą ilość egzemplarzy począwszy od 40-tu, wysyłamy jak dotychczas tak i nadal **w paczkach**. W tym przypadku obliczamy każdy egzemplarz włącznie kosztów przesyłki **po 12,50 mk. kwartalnie**.

Wiadomości polityczne.

Chłodne było powietrze w dniach uciegłych, a wiatry z zachodu napędzały z wielką siłą, takie wieści, że zmrozić mogłyby całą Polskę. Oto niejaki Kraszyn (czy przedź Maler?) bolszewicki krętarz handlowy, były urzędniczyną w interesie pruskim, przyjechał do Londynu i miękkie znalazł przyjęcie u samego Lorda Dżorża. A tyle mu nagadał o bajecznych skarbach w Rosji, że już gotowa jest Anglia do zawarcia gospodarczego układu z bolszewikami, byleby jej jeńców-kościotrupów oddali, a na Wschodzie raczyli wstrzymać w biegu także rumaki, a w braniu jeszcze skorszych jeźdźców. Gdzie? w Persji. A toć w tej bogatej krainie siedlają kozaki i komunisty konie, a jeźdźcy wielbłądy, wywożąc co się da tylko — srebro, ryż, kobierce, Anglikom zaś, którzy są jakby opiekunami politycznymi Persów nie innego nie pozostaje jeno zrobić

perskie oko

do „czerwonych“, aby przynajmniej z półksiężycem, któremu rogi odrastają jak djabłatku na wiosnę, nie łączyli się, a przez Himalaje w drodze do Indji przeleść nie chcieli. A kto wie: wszak natura północnego niedźwiedzia zanosi na wysokie lodowce, z których składają się góry Himalajskie.

Ogromnie zgorziona jest Francja temi konszachciami bolszewika w Londynie, a nuż się dowie powiewczasie, że Anglia uznała rząd żydowski w Moskwie i co wtedy? przepadły jej miljardy, które lekką ręką wypożyczyła carom. Trzeba jednak przyznać, że Anglik, choć zachowuje zimną krew i minę niemniej mądra, w opalach jest gorzej spoconej myszy. Grozi mu utrata najbliższych posiadłości:

wyspa z wyspą walczy,

Irlandja z Wielką Brytanią — i dziś już widać, że wygrana maleńkiej Zielonej wyspy, co się Brynem zwała, wcale jest pewna. Ma Irlandja za sobą i wielomównego, jak to zazwyczaj u adwokatów bywa, pana Askwita, który poządlwie patrzy na tekę Lorda Dżorża, ma za sobą robotników, którzy wzbraniają się wysłać broń dla wojsk angielskich, na miejscu zaś załatwia się tak szybko z pisarzami sądowymi, że ci zamiast kreślić akt oskarżenia na spiskowców, ciągiem ino machają rękami w powietrzu, wysadzani dynamitem podziemnych saperów.

Kłopoty Anglii są i lichszego rodzaju — oto

na sercu jej leży Śląsk,

oczywiście nasz Śląsk. Oddać go Polsce — powiada — to się zmarnuje; zwrócić Prusom — tak zaraz nie wypada, więc umiędzynarodowić projektuje czyli raczej robotnikom śląskim i całej prowincji krój angielski nadać, a z głosowania pozostawić „nici“, te którei zsywano tak pięknie księgę pokoju.

I w Cieszyńskim z plebiscytu „nici“ — ale lepsze to niż węzeł niezgody między pobratymcami — tu po swojemu parują mesje Franse. Słychać, że mamy bez mitregi posiadać Cieszyń i połowę kopalni, a w drugiej połowie zanurzyć się mogą czeszy górnicy. Ale to słychać jeszcze niezbyt wyraźnie. Zato całkiem dobitnie dochodzi nas odgłos z frontu — jakby ryk bydlęcy.

El to bolszewicy cofają się na północy, gubiąc po drodze niemieckie rozkazy. Stopiędziesiąt karabinów maszynowych, czołgi i samochody, wsi i miasta bierze wiara w żelazne swe dłonie. Z zemsty prawdziwe komunisty wylupiają oczy naszym rannym i jeńcom, oślepi ich także, ale już na wieki, ogień piekielny. A wiara idzie naprzód, choć wał trupów czerwonych zagradza jej drogę. I znowu oddaliła się przetrzeń dzieląca gniazdo żmij krzyżackich od spróchniałego moskiewskiego drzewa, które toczą czerwie bolszewickie.

Widzą, że

nie zobaczą czerwonych koszu,

niemieccy kolejarze grożą odmową przewozu amunicji do Polski i wojsk, bo rozeszła się w Berlinie pogłoska, jakoby czarny lud na czarnej ziemi miał zawitać czyli murzyni francuscy na front bolszewicki a wściekłość ogarnia Prusaków, że znowu

ujrzą nieobyczajne, jak powiadają, szeregi synów Afryki, tymczasem Niemkinie z żalem szczerym żegnały Senegalczyków i Marokańczyków, ale zamiast bananami, częstowały na znak ich niewinności, kwiatami białymi, co tak wyglądało, jakby djabły trzymały pudełka z pudrem lub kominarze białe rękawiczki. My, Polacy, całe

rekawy zakasać

musimy, czeka nas robota w lipcu — żniwo głosów polskich na Warmji i Mazurach czyli plebiscyt. Hal co będzie, to będzie, widać tylko, iż w Niemczech nie będzie spokoju. Ogromnie się wzmocniła przy wyborach do nowego parlamentu z jednej strony prawica, z drugiej — lewica ta z Lewymi i Konami, najwięcej utraciło głosów mieszczaństwo i cesarsko socjalistyczna gwardja, której chorążami są Scheldeman i Hoersing. A wśród awantur wyborczych na wzburzonej fali wąska deseczka, którą środkiem płynię Erzberger i t. zw. katolicy niemieccy, uratowała krzesła w parlamencie. U nas zato

poruszył się rząd foteli

w gabinecie — to ministrowie ludowcy — zamiast na krzesłach, woła osiąść — na ziemi. Cóż, kiedy nikogo nie wywłaszczacie! wołają. A wieśniacy, wtórując im, dodają — chcemy handlu wolnego! Mają niby rację swoją — bo im wolniejszy handel czyli obrót zboża będzie, tem cenniejsze będzie ziarno, zwłaszcza na przednówku. Spotręgli to beaoln mieszczanie i dalejże zachodzić im drogę — aresztować zboże, choćby na pniu stało! A nasz rząd, wzięty w ogień krzyżowy wsi i miasta, pochyla nieborak głowę i tylko pan Patek śmiga sobie zagranicę w arcyważnych sprawach, a bez pana Patka, jak uda się ludowcom terminatka, którą dają rządowi?

Z ostatniej chwili.

— Firma Lenin, Trockij i Ska założyła oddział w Persji: najmłodsza to republika bolszewicka.

— Rząd polski zwolna się tworzy — im dłużej tem gorzej.

— Odkryto spisek komunistów niemieckich w Warszawie.

Co słychać na wsi i w mieście?

Wielkopolska.

Piękną kartę ma za sobą „Czerwony Krzyż Wielkopolski“, choć tak niedawno istnieje. Pierwsze samorządnie powstające oddziały jego datują od listopada 1918 r. Po roku starań, zabiegów i trudów Cz. Krzyż wyrasta na instytucję potężną, która ma już 52 oddziałów, a w każdej wsi niemal składane są dary na jej potrzeby. Początkowo najważniejszą bodaj troską było społeczenie szpitali wojskowych, w tym celu urządzono kursy dla sanitariuszek i dziś około 200 siostr pracuje w szpitalach wojskowych w kraju i na krzesach, nieopodal frontu.

Nie tylko żołnierz doznaje opieki z rąk sióstr Cz. Krzyża, pamiętać je będą nasi jeńcy i uchodźcy, którzy na stacjach etapowych w Poznaniu, Kaliszu, Zbąszyniu i inni otrzymywali posiłek i rozrywkę, a w niedziele i święta urządzano im nabożeństwa.

Osobno zajmowano się dziećmi z Białorusi, nieszczęsnymi ofiarami burzy wojennej i otwarto dla nich sjałm ochron — w Pniewach, Sremie, Inowrocławiu, Wolsztynie, Gnieźnie i t. d. Dzieci przybyły z kresów chore i wynędzniałe, ale dzięki iście anielskiej opiece sióstr przeważnie zakonnich wszystkie prawie (500) z wyjątkiem 12 żyją i są zdrowe.

Rezultowano również opiekę nad ociemniałymi inwalidami wojennymi w liczbie 42.

Ze składnic, których jest pięć, wydawane są produkty spożywcze, wino lecznicze, odzież i bielizna.

Śląsk.

Opole. Godło naszej państwowości, orzeł biały, został na nowo umieszczony na gmachu zajmowanym przez konsulat polski. Jak wiadomo, na początku maja Niemcy usunęli go przemocą, a i teraz żądają, aby go schowano, gdyż ich „drażni“.

Niemniej rozdrażnić ich muszą inne zmiany, zaprowadzone na korzyść Polaków śląskich. Oto przy landratach zasiadają jako ich doradcy Polacy miejscowi, z prawem wglądu do aktów i zanoszenia protestów do Komisji koalicyjnej przeciw nieprawnym zarządzeniom pruskich urzędników. W departamencie szkolnym w Opolu zasiadają wyższy radca polski i będzie miał kontrolę nad szkolnictwem, mianowani też będą konrolerzy przy seminarjach nauczycielskich i w powiatowych radach szkolnych. „Zielonki“ mają być czempredzej odwiezieni do „faterlandu“ — na zachód; zastąpią ich żandarmi, Polacy i Niemcy śląscy.